Świerzyński Obrazy

OBRAZY

Z NASZÉJ PRZESZŁOŚCI

skreślił

Saturnin Świerzyński.

W KRAKOWIE.
W DRUKARNI „CZASU“ FR. KLUCZYCKIEGO I SP.
pod zarządem J. Łakocińskiego.
1884.

Szanownemu Wydawnictwu
(Redakcyi)
„Dziennika Powieści”

poświęcam

d. 1/11 1884.

Saturnin Świerzyński

OBRAZY
Z NASZÉJ PRZESZŁOŚCI.

skreślił

SATURNIN ŚWIERZYŃSKI.

W KRAKOWIE,
W DRUKARNI „CZASU“ FR. KLUCZYCKIEGO I SP.
pod zarządem J. Łakocińskiego.
1884.

NAKŁADEM AUTORA.

PRZEDMOWA.

Życie Narodu naszego porównać możemy z odpływającym statkiem ku obcym i nieznanym krajom, z którego patrząc, widzimy oddalające się brzegi okolic, gdzie niedawno czuliśmy się szczęśliwymi, a zkąd nieprzeparta siła losu nas wyrzuciła, zostawiając nam tylko smutne, lecz dla nas miłe wspomnienia. — Z biegiem prądu oddalając się ciągle od owéj szczęśliwéj krainy, tracimy z oczu coraz bardziéj jéj typowość, aż nam takowa zniknie we mgle oddalenia, a na to miejsce nowy świat, nowe okolice i strony powstają z przesuwającemi się nowemi obrazami — ale te dla nas mniéj są uroczemi — tęsknimy za dawnemi, — wszystkie związki serca wiążą nas i ciągną do minionéj przeszłości; — Jéj obrazy mgłą osłonione mają zawsze dla nas urok niewypowiedziany; związujemy i łączymy wszystkie jéj wspomnienia i opowieści, które w pamięci naszéj utkwiły, dopełniamy wyobraźnią, aby odtworzyć to, co tak dalcko od nas

odbiegło, a jednak nie przestało dla nas być wszystkiem. Chcielibyśmy wyprosić u losu, aby nam pozwolił powrócić w te nasze ukochane strony, powtórzyć to życie pełne chwały, trudów i walk nieustannych, jakie historya Narodu na swych kartach zapisała.

Dzisiaj, gdy wszystko się zmieniło w politycznym naszym ustroju, przypominanie obrazów z téj przeszłości jest jednym z obowiązków naszych, byśmy nie stracili łączności, by się odświeżać wśród skwaru i upału rzeczywistości, by nie utonąć w wirze bezcelowym i materyjalnym dzisiejszego pokolenia, i oto powód nakreślenia tych kilku Obrazów z naszéj Przeszłości, jakie się myśli mojéj nasunęły.

Niech ta skromna praca będzie choćby najmniejszém ziarnkiem rzuconem dla niwy ojczystéj, według możności i sił, na jakie mię stać było.

Pisałem dnia 10 lipca 1884 r.

SEN STARUSZKA

czyli

ROK 1846 W KRAKOWIE.

Że to staremu pogawędzić miło,
Więc pozwólcie, że powiem, co mi się raz śniło,
A choć zwykle u starego już pamięć zawodzi,
Opowiem, jak potrafię, kiedy o to chodzi:

Byłoto w lecie, nieznośne upały
I słońce świeciło gorąco dzień cały,
Wyszedłem na pola odetchnąć swobodą,
Przypomnieć te czasy, kiedy duszę młodą
Chciałem objąć w ramiona, ukochać świat cały,
(Pokazało się później, żem na to za mały).
Przy trudach sił zabrakło, a wpośród znużenia
Zapragnąłem spokoju i chłodnego cienia,
By w samotności odpocząć na chwile,
Zatrzymałem się i siadłem w cieniu przy mogile,
Myśląc, — dumając o życia przeszłości
Nieudanych zabiegach, jego znikomości;
I gdy tak w myślach zatopiony siedzę
Oczy mi się zamknęły i straciłem wiedzę. —

Przemijały obrazy — ciągnąc różne mary,
Którym, sam patrząc na nie, nie chciałem dać wiary;
Widziałem ten mój Kraków spokojny, poczciwy,
W ognisko rewolucyi zmieniony, o dziwy!
Po różnych domach rewizyje dyrektora Guta,
Nić sprzysiężenia przez niego jak z kłębka rozsnuta,
Widziałem się w więzieniu — i młodzieży wiele
W klasztornych celach wzdycha, jak w kościele.
Mnie trzymali pod kłódką szesnaście miesięcy,
A inni mniéj szczęśliwi, bo cierpieli więcéj —
Ciągle nas przerzucali dla rozmaitości
Z więzienia do więzienia, bez żadnéj litości.
Cela moja wygodna w kwadrat cztery kroki
I goła prycza — można na niéj poobijać boki,
Aby zrobić przestrzeńszą, więc pieca nie było,
Bo zbyteczne gorąco zdrowiuby szkodziło.
Gdy w głowie się pali, lepiéj dla ochłody
Sprowadzić z dachu dużo zimnéj wody,
Która podczas ulewy za kosz się zbierała,
A nie mogąc gdzieindziéj, w cele się wlewała
I wsiąkała zupełnie w posadzkę ceglaną
Sprowadzając chłodu, wilgoć nieustanną;
Bez światła, towarzystwa i gorącéj strawy
Miałem w samotności myszy do zabawy,
Lecz i te mię odbiegły w lepsze okolice,
Tam, gdzie były przynajmniéj choć łojowe świece.
Szczęściem, że mego więzienia zmieniła się postać,
Bo długo w jednéj kaźni nie mogłem pozostać;
Przeniesiono gdzieindziéj — pomiędzy złodziei
Do policyi, kryminału — by żadnéj nadziei

Nie było dla mnie, chyba zgnić w więzieniu
Lub nieustannie żyć w srogiem cierpieniu;
Lecz i to wszystko przeszło dzięki Bogu,
Znowu u Bernardynów znalazłem się progu,
Teraz już między swymi — pogadać z kim było,
Zamknięty byłem wprawdzie, jednak wspomnieć miło
Jakie wieczory gwarne spędzaliśmy razem.
Każdy siedzi osobno i budą zakryty,
Lecz może mówić z bracią, jakby był odkryty;
Choć szyldwachy przy oknach — my i tak gadamy,
Mamy osobny język, nazwy swoje znamy,
Możemy się rozumieć, usłyszeć nowiny
Kogo uwięziono i z jakiéj przyczyny.
Lecz Zajączkowski nie śpi — ów inkwirent sławny
Gotuje przyjemności na temat niebardzo zabawny.
Całemi godzinami bada, wątku myśli śledzi,
Czynu dotąd nie było, więc po nocach siedzi,
Pracuje, wiedząc, że młodzież osłabić,
To wszystkie nadzieje — przyszłość Polski zabić.
O to właśnie chodziło, jego głównym celem,
Aby Polak zaginął — a Obywatelem
Był bez wiary, wyznania, ślepy stronnik rządu
Gotów robić co każą, nie wydawszy sądu;
I dlatego, chociaż mnie Zajączkowski badał
Pilnowałem się bardzo, bym się nie wygadał,
Siebie nie zgubił, drugich nie potępił,
Aż się inkwirent zdumiał i mocno zasępił,
Że winy znaleźć nie mógł, choć w méj duszy czytał
I choć o wiele rzeczy z naciskiem się pytał.

Po groźbach bezskutecznych więc mnie wypuszczono
Po za bramy więzienia, jednak uprzedzono,
Bym do żadnego spisku mieszać się nie ważył,
Bo doznam sroższéj kary, o jakiéj'm nie marzył,
Wolność bez chleba, więziennego żołdu
Było za co dziękować, nie odmawiać hołdu.
Poezyja młodości stracona na wieki,
Gdyby choć z policyjnéj zwolniono opieki,
Ale oni zbyt dbali o przyszłość młodzieży
Więc wiedzieli to dobrze, co czynić należy.
Tak przeszło chwil niewiele, z więzień wypuszczona
Młódź nasza do Narodu podniosła ramiona,
Chcąc ocalić Ojczyznę lub zginąć ze sławą!
Dano hasło Powstania od polskiéj młodzieży,
Gdy czwartą rano zegar na rynku uderzy.
Pełny był rynek wojska, wszystkie okna świecą
Z nakazu, by widno było tam, gdzie kule lecą;
Wszystkie kamienic bramy zamknąć nakazano
I zegar na wieży, by nie bił, wstrzymano.
Łapano po ulicach dowolnie, bez sądu,
Kto się tylko pokazał młody — to pewno nieprzyjaciel
Kościołek przy odwachu okazał się mały, [rządu.
Nie mógł pomieścić ofiar, natłoczony cały.
Co zrobią z niemi? — głuche wieści chodzą,
Że powieszą natychmiast wszystkich, co rej wodzą,
Że szubienice za miastem wystawić kazali
I głównych sprawców buntu już nic nie ocali,
A miasto, co na pozór ciche i spokojne,
Każdy w niém czuwa, wszystko zapowiada wojnę.

Mimo tych srogich środków, by wstrzymać powstanie
Dają się słyszeć hasła, nim błysło zaranie
Ogień rotowy, pojedyncze strzały
I znów cicho — to echa łoskot daleki oddały,
A tu niepewność — wieści rozmaite krążą
Dziwne i straszne, z któremi się wiążą
Losy miasta całego i obywateli,
Wszędzie smutek, nikt pomocy dać się nie ośmieli,
Padają ofiary!.....
W Rynku wre walka, wojska kolumny ruchome
Przebiegają ulice w tę i ową stronę,
Pada naczelnik Belli przed Saskim hotelem,
Ustępują — uchodzą inni przed nieprzyjacielem,
Wielu poległo z pomiędzy walczących
Porąbani na bruku — rannych, konających
Ratuje ten kto może, lecz przemoc i siła
Zwycięża — naród uległ — bitwa się skończyła;
Lecz nie koniec walk srogich, choć w mieście ustały,
Bo się nowe oddziały za miastem zebrały
I do gorącéj bitwy gotują się szyki
Uzbrojone w rusznice i kosy i piki. —
Że przy rozdawaniu brakło dla mnie broni,
Nie było za co kupić, wolny od pogoni,
Myślę — pozostać w mieście, wcale się nie godzi
I zaniechać walki, choć się nie powodzi.
Idę więc sam jeden ku Lobzowskiéj stronie,
Co czynić daléj? nie wiem, za instynktem gonię,
Słyszałem, że powstańcy są w bielańskim lesie,
Pójdę ich szukać zkąd echo przyniesie.

Do Olszanicy biegnę — cicho — przez Cholerzyn w bagnie,
Brnę przez lody, gdzie stąpię wszędzie się zapadnie.
Spotkałem towarzysza, parobka młodego,
Raźniéj nam iść we dwóch, po wsiach pusto, głucho,
Ludzie się pochowali, nie dosłyszy ucho
Żadnego szelestu, ani żadnéj mowy,
Tylko z kryjówek czasem wychylą się głowy
I znowu się schowają, jakby ich nie było;
Więcby to na prawdę, wszystko się skończyło,
Zrażeni klęską, rozbiegli się może
I walczyć już nie będą — miłosierny Boże!
A te wielkie zamiary i te wszystkie wieści
O tworzeniu oddziałów, w czem się także mieści
Nadzieja, że Powstanie jeszcze nie zagasło
I że narodowe wkrótce usłyszymy hasło,
Miałyżby nie być prawdą — nie traćmy nadziei,
W Bogu ufność, że idąc przez wsie po kolei
Znajdziemy jaki Oddział, dalej naprzód! w lasy!
Nim z wrogami do boju staniemy w zapasy
Trzeba się z braćmi złączyć, znaleźć się w szeregu.
By ich prędzéj dogonić podwajamy biegu —
Już Krzeszowice, Oddziały piesze i szeregi liczne
I kawaleryja zbrojna, chorągiewki śliczne
Z barwami Narodu — Sztandar rozwinięty
Wzywa do broni, wskazuje cel święty!
Jakże na ten widok serce w piersi rośnie,
O! ja nigdy nie miałem w całéj życia wiośnie
Większéj rozkoszy, słodszego wzruszenia
Jak widzieć się tak bliskim Narodu zbawienia.

Witają mię koledzy, pytania zadają
Co słychać teraz w mieście, czy nadzieję mają
Zobaczyć wkrótce uwolnionych braci
Z ciężkiéj niewoli — niech im Bóg zapłaci
Za to przyjęcie tak miłe i rzewne,
A takie serdeczne i braterstwa pełne.
Że nie miałem przy sobie dotąd żadnéj broni,
Więc dano mi pałasz — poszliśmy do koni,
Dobrawszy kulbaki siadłem na rumaka,
Tak nagle przemieniony zostałem w wojaka,
A choć bardzo strudzony, wytężam me siły,
By dopędzić Oddziały, co się już puściły
Na drogę do Trzebini, gdym dobiegł szeregu
Już z kolegami razem mogłem zwolnić biegu.
Zebrały się Oddziały w Trzebini wieczorem,
Stajemy na rynku, wszystka jazda społem,
Nie wolno się rozchodzić, już północ wybiła,
A z różnych stron piechota, jazda się schodziła;
Na kwatery o pierwszéj w nocy iść kazano,
Jak kto mógł tak się mieścił, bo niedługo rano
Zaledwo się zdrzémnąłem — wołają do broni!
Wnet wszystko już jest w ruchu, ja biegnę do koni,
Chcę siadać, konia niema, już go wziął kto inny:
Nie czas tego dochodzić, boć ja tu sam winny,
Trzeba było jak drudzy przy koniu nocować,
Nikt nie ma obowiązku cudzego pilnować.
Biorę więc kosę w rękę, staję do piechoty
Niebardzo się gniewając, mniéj będzie roboty,
I maszerujemy znowu przez dzień cały
Napowrót do Krzeszowic, siły się zwiększały,

Tu znowu formowania przybyłych Oddziałów,
Ogniste przemowy, by dodać zapałów
I w pochód — by co prędzéj zdążyć do Krakowa,
W Sowiarce stajem, tam czytają Manifestu słowa
Z Rządu Narodowego głoszące Powstanie,
Aby każdy szedł walczyć, to broni dostanie.
Przeczytawszy wszystko przysiądz nam kazali
Na miłość Ojczyzny, że będziem słuchali,
A walczyli z wiarą, jak dawni rycerze
Dopóki żyjemy — gdy nas śmierć zabierze,
To groby poległych wieńcami pokryją,
Imiona nasze sławne nieśmiertelnie żyją.
Tak wzmocnieni na duchu raźno i wesoło
Zbliżamy się ku miastu, cisza naokoło
Przerywana coraz częściéj armatniemi strzały,
Więc tam bitwa — jéj obrazy nam się przedstawiały
Coraz bliżéj, idziemy, to strzały głośniejsze
I noc już zapadła i cienie straszniejsze,
Wreszcie stajem u mety, miasto oświetlone.
Rzucam oczyma w tę i ową stronę,
Ludność Krakowa wita nas z zapałem
Jest jakby upojona poświęcenia szałem;
Okrzyki nie ustają i głośne wiwaty,
A za Wisłą — tam ciągle strzelają armaty.
Wszedłem w Rynek, a wszędzie ludu bardzo wiele,
Żadnéj bitwy, zniknęli więc nieprzyjaciele,
I myślę czy iść daléj — czy odpocząć w domu?
Czuję wielką pokusę zostać pokryjomu,
Nie iść do koszar, bom bardzo strudzony,
Nogi skaleczałe marszem, będę wymówiony

Tembardziéj, że wielu tożsamo czyniło,
Nie ja więc jeden, i to mię skłoniło;
Więc w domu witania, dziwią się, że żyje,
Myśleli, że zginąłem, że mię ziemia kryje,
Opowiadaniom nie było ni końca, ni miary
Czemuby i dzisiaj niechciano dać wiary.
Przez noc odpocząwszy, rano trzeba przyjaciół odwiedzić
Choć nogi poranione, lecz jak tu wysiedzieć;
Włókłem się tak jak mogłem, ale czas uchodzi,
W tak ważnych chwilach próżno siedzieć się nie godzi,
Więc się do artyleryi zapisać radzono,
Zaraz mię podoficerem na Zamku zrobiono.
Pilnowałem porządku, zaciągałem warty,
Znów robienie ładunków, bo to nie są żarty;
Były w senatorskiéj wieży prochu magazyny
Od strony południowéj Zamku, gdzie są Bernardyny.
Tak cały dzień zajęty, choć w czynności siedzę
Nie wychodząc na mustry, myślami się biedzę,
Jakto nam daléj pójdzie, bo złe wieści krążą,
Że niedaleko od nas chłopi zabijają, wiążą,
Do cyrkułu odwożą ranami okrytych,
Odartych, konających lub całkiem zabitych,
Że za głowy męczenników tym zbójcom płacono,
A żywemi więzienia całkiem wypełniono,
I że temi tłumami chłop Szela dowodzi,
A choć pijana zgraja, on gdzie chce ich wodzi.
Chociaż niezupełnie w to wszystko wierzono:
„Kiedy trwoga to do Boga,“ tak nas nauczono.
Więc Naczelnik Narodu, Dyktator Tysowski
Chciał modłami uprosić, by Majestat Boski

Wziął nas w swoją opiekę, oddalił te burze,
Które podobne piorunowéj chmurze
Groziły już Powstaniu zupełnym upadkiem,
Polecił nabożeństwa, których byłem świadkiem:
Z kościoła Świętéj Anny, pochód uroczysty
Ciągnął przez rynek do kościoła Maryi przeczysty,
Był obecny Dyktator i władze Narodu,
Modlili się tam ludzie każdego zawodu;
Lecz Bóg tych modłów naszych wcale nie wysłuchał,
Widać, żeśmy niegodni — zimny wiatr zadmuchał.
Wieczór byłem na klubie w redutowéj sali,
Gdzie długo o różnych rzeczach mądrze rozprawiali;
Lecz nie czas na rozprawy tam, gdzie krew się leje,
Tak nam mówi rozsądek, tak nas uczą dzieje.
Trzeba wysyłać oddziały do zbłąkanych braci,
Mogą się opamiętać — miłość miłością się płaci.
Ja, jako inwalida nie szedłem z Oddziałem
Przez to może jedynie przy życiu zostałem,
Siedziałem na Zamku prawie przez dzień cały
Wypełniając rozkazy, jakie Władze dały.
Tymczasem Oddział poszedł do miasteczka Gdowa,
Niestety, zaledwo z walczących wróciła połowa,
Sprawdziły się nieszczęsnych wiadomości słowa:
Pijane chłopstwo na naszych rzuca się z wściekłością,
Podburzone przez wrogów z szatańską chytrością
Morduje, wiąże, pali i zabija,
Kto chce dotrwać, to pewna śmierć go nie omija.
Kiedy los nam przeciwny, gdy się nie powodzi,
To zaraz po jednéj klęsce i druga nadchodzi,

Bo znowu nabożeństwo złożono w Podgórzu,
A wojsko cichaczem w cmentarnym stanęło podwórzu;
Po nabożeństwie procesyja z kościoła prawie wychodziła
Do niéj artylerya kartaczami z armat wystrzeliła,
Legli bezbronni, a ci co zostali
Ścigani od wojska do mostu się pchali,
A gdy most rozwiedli, kto wpław Wisły nie przepłynął
Lub kto wcześniéj nie uszedł, to od wojska zginął.
Więc znowu druga klęska — odbiera nadzieje,
Tylko wróg z naszych czynów i walki się śmieje.
Zaczyna się z Krzemionek do miasta strzelanie,
Ogólny popłoch — pomocy wołanie
Czemprędzéj zawarto zawieszenie broni,
To nas przynajmniéj na chwilę zasłoni,
A rano o brzasku całe wojsko nasze
Choć było uzbrojone w rusznice, pałasze
Znowu ku Krzeszowicom, zmierza ku granicy
I tam broń składa. — Wszystko zagasło jako płomień [świecy.
Idę rano na Zamek, wszędzie pusto, głucho,
Puste krużganki — nie usłyszy ucho
Już brzęku żadnéj broni i prochy zabrane,
Nie ma co tu robić, bo wszystko zerwane:
Komitet bezpieczeństwa szle obywateli
Do wojsk moskiewskich, by Kraków zajęli,
A gdy tak czekam, co się daléj zdarzy,
Wchodzą do miasta wojska trzech mocarzy,
Dopieroż polowanie na ludzi jakby na zwierzęta,
Kto widział, to potwierdzi, mało kto pamięta
Co się za Wisłą działo, jakie okropności,
Ile się może mieścić w podłych ludziach złości,

Jakie tam były orgie téj szalonéj dziczy,
Tego nikt nie wypowie i łez nie policzy;
Wśród pijaństwa do mordów chłopstwo się zaciekło,
O! nie był to czyściec — ale samo piekło!
Ani ich łzy, ni prośby zmiękczyć nie zdołały,
A krew i rozpacz o pomstę do niebios wołały! —
Złupione dwory, podłogi zrąbane,
Najświętsze pamiątki w błocie powalane,
Perły, korale i drogie klejnoty
Późniéj za bezcen żydom sprzedały niecnoty,
Ileż ci bratobójcy polskiéj krwi przelali,
Lecz oni mniéj są winni od tych co kazali.
Ach! na ten sztraszny obraz rzućmy już zasłonę
Bo zanadto boleści, nic na naszą nie znajdziem obronę.
Tak powstanie upadło za ciężkiem dopuszczeniem Bożem,
Pod cepami, widłami i zbójeckim nożem
I spokój śmiertelny nad miastem zawisnął.
Smutno, ponuro, aż żal serce ścisnął,
Ucichły wprawdzie walki, ale nowe znów prześladowania.
Bo się z kodeksem w ręku wzięto do karania.
Dwa lata upłynęły znów nowe odmiany
Pokoju Europy już pękają ściany,
To wypuszczenie więźniów, wygnańców witania
Święcone z emigracyją — barykady i bombardowania,
Pożar połowy miasta, to nowe nieszczęścia zamiany,
A zawsze Polak łzami lub swą krwią oblany
Błaga o litość ludów i mocarzy świata. —
Tak mija rok za rokiem, tak przechodzą lata,
A gdy się zastanowię nad losów koleją,
To taki zamęt w głowie, że myśli szaleją.

Ocknąłem się jakby ze snu, nie wiem, czy to mara,
Czy sen, co u świata przeszłością się zowie,
Chciałbym kogo zapytać, czy mi kto odpowie?...
A więc sen, może prawda, czy mi się marzyło?
Długie lata już przeszły, wszystko się zmieniło
I ludzie zapomnieli, jak to dawniej było,
Powiedzcież mi przecie, czy prawda, czy mi się to śniło?

2

WAWEL.

Wspaniały na Wawelu Gród,
Co tyle wieków silnie stał,
A w koło niego dzielny lud,
Co wrogom kraju postrach siał.
    Dziś tęskny w niebo wznosi głos
    Pomocy, wsparcia, żebrząc sam,
    By odbić gromów srogi cios,
    Co śmierć i zgubę niosą nam,
I ów Zygmunta stary dzwon,
Co tyle chwil tryumfu znał,
Lub bohatera głosił zgon,
Co polskiéj ziemi chwałę dał.
    Dziś smutny, rzewny, jęczy sam,
    Żałobę kraju głosi wciąż,
    Bo nie ma kto przodować nam,
    Nie stanął żaden wielki mąż.
Królów i wodzów naszych ród,
Co w grobach Zamku wieki śpią,
Spytajcie o nich Wisły wód,
Jak słodkie pieśni o nich śnią.

Gdzie to ich zbroi lśniła stal,
Gdzie miecze niosła silna dłoń,
Sława zwycięztwa przeszła w dal
Przy nich została grobu woń.
Czyż nie usłyszym trąby głos
Coby z przeszłością strojny był,
Któryby nawet siwy włos
Sztandarem kraju równo krył?
Czy się nie wskrzesi dawny czas
I bohaterów nie ujrzym już,
Czyli zamarło czucie w nas,
Doszedł do serca zimny mróz?
Wawelu jeszcze stoi gród,
Choć mchem starości zdobi skroń
I żyje w koło polski lud,
Choć wróg mu z rąk wytrącił broń.
Jeszcze nadziei świeci los,
Budzi w Narodzie życia zdrój,
Gdy wszyscy w niebo wzniesiem głos,
Wtenczas Bóg powie: „To lud mój!"

W STO LAT PO ROZBIORZE KRAJU.

Smutny nasz życia bieg
Nadzieją płonie,
Minął już cały wiek,
Kraj we łzach tonie.
    Nie dla nas szczęścia czar,
    Śpiewy radosne,
    My wpośród zimnych mar
    Czujemy wiosnę.
A choć grobowa noc
Zewsząd otoczy,
Pryśnie szatańska moc,
Gdy wzniesiem oczy...
    I znów do ręki broń
    Bić dzielnie wroga,
    Poległym wieńczyć skroń,
    Modlić do Boga.
Co za zawistny los
Na naszą ziemię
Spada za ciosem, cios
Na polskie plemię.

Rwie się przeznaczeń nić,
Idziemy wspak,
Jak tu Polakiem być,
Gdy Polski brak.
Ale rozpaczy głos
Niech nas nie trwoży,
Nie spadnie z głowy włos
Bez Woli Bożéj.
Choć mogił rośnie wciąż
W naszéj krainie,
Stańmy, jak jeden Mąż,
Polska nie zginie!
Odwalim ciężki głaz
Kryjący zwłoki,
Niech orzeł wzleci raz
W same obłoki.
I wstanie wolny lud,
Dzielny i śmiały,
Ożyje, nowy cud,
Nasz orzeł biały.
Uścisk połączy nas,
Dawniéj zwaśnieni
Pośpieszym wszyscy wraz
Siły wspólnemi
Bronić ojczystych łan,
A z wrogiem precz!
Raz się roztrzygnie nam,
Czy prawem miecz!
Na przekór wrogów sił,
Co z nas chcą trupa mieć.

Sprawmy by Naród żył
Wolny, szczęśliwy!
O Polsko! witam Cię!
Żyj wiecznie nam!
Niech Polak w ziemi swéj
Zarządza sam.

TRZY GWIAZDY.

GAWĘDA PIELGRZYMA.

„Niechaj będzie Jezus Chrystus pochwalony!“
Tak mawiali ojcowie przy każdem witaniu,
A choć obyczaj dzisiaj już zmieniony,
Jeszcze nam jako zorza błyszczy przy świtaniu.
Tak ja powitałem wasze lube Koło
Podług zwyczaju i według méj woli,
A powitawszy, mogę podnieść czoło,
Szczerze pogadać o wspólnéj niedoli.

Dawno, o! dawno, lat nie pomnę ile,
Było nam dobrze, gdy byliśmy sami,
W domu dostatek, przy zdrowiu i sile
Wielbiliśmy Boga, a pomiędzy nami
Braterstwo szczere, a według możności
Żyliśmy wesoło nie żebrząc litości.
Były trzy gwiazdy na niebios błękicie,
Świeciły jasno nad Polski ziemicą,

Jedna z nich *Wiary* błyszczała na szczycie,
Obok dwie inne, jako siostry świecą
Nazwane gwiazdy: *Nadziei*, *Miłości*.
I było u nas jasno, świętością związani,
Bo Bóg był naszym Królem, my Jego poddani,
Płynęło złoto, sława i zaszczyty
I błogo nam było w naszéj Rzeczypospolity.

Przyszli źli ludzie, kąkolu nasiali
Ucząc nasamprzód nie szanować Wiary.
Wyśmiali Cnotę, Boga nie uznali,
A w Jego miejscu stał cielec ze złota,
Wśród zbrodni, bluźnierstw szalała hołota.
Gdy zniknął w Polsce ów obyczaj stary
I zuchwałości u nich nie było już miary,
To na naszem Niebie zgasła gwiazda *Wiary*...

Złe łatwo przylgło, puściło korzenie,
Z upadkiem wiary, upadło i mienie
I został bezwstyd, zamarło sumienie,
A na schylone karki wróg obelgi miota
I słychać brzęki kajdan, uderzenie młota.
Pijane krzyki i wycia szalone
Wychodzą z tłumu, wszędzie mord, pożoga,
Ołtarze, Cnota, wszystko obalone.
Nadeszła rozpacz, bo znikąd pomocy,
Nie było dla nas litości, ni Boga,
Szliśmy bez wiary i w ciemnościach nocy
W poddańcze jarzmo okrutnego wroga,
Jak nam się wiodło — straszliwie bez Boga —

Lepiéj zamilczę... bo to krwią pisane,
Pierś przygnieciono, więc przyszło z kolei,
Że nam zagasła i gwiazda *Nadziei.*

I znów wróg na nas nowe szle katusze
By zabić Naród, wytracić co młode,
Schańbić i oplwać te szlachetne dusze,
Co mogły pojąć szczęście i swobodę.
A kiedy dusza zwątpiła, zgnębiona
W ciągłych męczarniach i bólach się złości,
Ciało przy szubienicach podnosi ramiona
I wypowiada braciom okrutne przekleństwo!
Tak zgasła i ostatnia gwiazdeczka *Miłości.*

A kiedy te trzy gwiazdy na błękitnem niebie
Wszystkie pogasły i już nam nie świecą —
I poczerniały, to każdy Polak z pewnością przeczyta,
Że one są jak gwoździe, któremi przybita
Sprawa Narodu do niebios sklepienia,
Który czeka od Stwórcy swego odkupienia.
Lecz teraz, gdzie spojrzym wkoło, po za-siebie
Same nieszczęścia tylko ku nam lecą,
A poświęcenia i szczytne zamiary
Chybiają celu, jako senne mary,
A nas przygniata ciężkie trumny wieko;
Życie uchodzi do Boga — daleko.

Słuchajcie! — Młodzi Przyjaciele!
Pomnijcie starca, pielgrzyma te słowa,

Któremu życia nie zostaje wiele,
Że kochać swą Ojczyznę, to tylko połowa
Pracy, drugiéj jeszcze połowy, czynu nam potrzeba.
Do czynu poświęcenia, wyprośmy u nieba:
Niech nam gwiazdy *Wiary*, *Nadziei*, *Miłości*
Znowu zaświecą z promieniem wolności.

Gdy okiem rzucę, to smutek wyczytam
Na twarzach waszych, łzą zwilżone oko;
O miłość Polski już was nie zapytam,
Widzę, iż Jéj upadek czujecie głęboko.

Czy tak ma zostać? czy ta nasza dola
Nigdy na lepszą już się nie przemieni?
Czy ma panować na świecie niewola?
I serca ludzkie twardsze od kamieni?
Krwawemi głoski w przeszłości wyryta,
Czyli Ojczyzna nasza z upadku podnieść się nie może?

To zagadka przyszłości przed nami zakryta,
Ty ją znasz tylko\ wiekuisty Boże!

POLSKIE SUMIENIE.

Co się raz stało — odstać się nie może,
Złe, czy to dobre było, na świecie zostanie,
Takie prawo odwieczne wydałeś nam Boże,
Więc uznać wolę Twoją i dziękować za nie.
Tak cały Naród jak i człowiek w życiu
Ciągle staje w rozdrożu — dobra i zła droga,
Którą wybierze, czy pójdzie w ukryciu,
Czyli otwarcie wobec ludzi, Boga,
Świętem natchnieniem kieruje swe kroki;
Znów słucha zmysłów, idzie ich popędem
Choćby go duma wzniosła pod obłoki,
W końcu go zrówna z zwierzęcia obłędem.
Lecz Bóg Najwyższy dał nam sąd i zdanie,
By nam ułatwić wyboru wątpliwość,
Byśmy szli drogą w cnoty panowanie,
A nie tam gdzie rozkosz i ludzka złośliwość.
Ten sąd i zdanie zowiemy sumieniem.
To nas poucza o drogach żywota,
Przy złym wyborze ciąży nam kamieniem,
A rozwesela, gdy nam rządzi cnota.

Prawdziwe szczęście, gdy sumienie czyste,
Gdy w sprawach naszych niema żadnéj winy
I żadnéj skazy, jak źródło przejrzyste
Tak życie nasze, a i wszystkie czyny.
Gdzie takie prawo sumienia istnieje,
Naród spokojny, silny a poczciwy,
Chociaż wiatr groźny przeciwności wieje,
W obronie prawdy jest zawsze gorliwy.

I taką dobrą poczciwością słynął
Nasz Polski Naród, jako lud wybrany,
Z drogi téj zeszedł, to wkrótce zaginął —
Był nieprawości falami zalany.

W sumieniu naszem i innych narodów
Wielka różnica była w pojmowaniu,
Bo rozkaz Boży nie doznał zawodów
I był zasadą w polskiem przekonaniu,
A chociaż także szanowano prawa,
Każdy ulegał ich dobréj osnowie,
To z wiarą zgodną była i ustawa;
Więc religija i prawo były razem w mowie,
Żadnych wykrętów, kto słuchał sumienia,
Bo z Bogiem sprawa, nic się nie ukryje,
Nic nie pomoże i wielkość imienia,
Sąd sprawiedliwy każden fałsz wykryje.

Sądy u obcych oparte na prawie
Pytały tylko o pisma, dowody,

A kto ich nie miał, upadał w swéj sprawie,
Gdy je posiadał, puszczał się w zawody.
Była i u nas Palestra, pieniacze,
Były wyjątki, bo są w każdym kraju,
Więc były w sądach oszusty i gracze;
Lecz że poczciwość była we zwyczaju,
Bo na tem sława, moc Narodu stała,
By żadnéj krzywdy nie czynić bliźniemu,
Więc i społeczność to się Boga bała
I przeszkadzała rozkrzewiać się złemu.

Te złote czasy prędko przeminęły,
Daliśmy ucho podszeptom zdradzieckim,
Waśnie domowe zaraz przyciągnęły
Żądze chciwości, ot w kraju sąsiedzkim;
I nasze wady, i kłótnie i dumę
Ciągle podsycać sąsiedzi umieli,
A jak pohańce wprowadzali dżumę,
Tak oni władzę w kraju zagarnęli.
Nam powiedzieli, że to wyrok Boży,
Że nie mogą pozwolić na nasze zuchwalstwo,
Że ta niewola co się u nas sroży,
To koniecznie potrzebna, jak chorym lekarstwo.
I tak nas leczyli, tak nas poprawiali,
Jak pająki z muchy soki z nas ciągnęli,
Aż w końcu nareszcie i Polskę zmazali
Zabierając dla siebie wszystko co pragnęli.
Otwarły się nam oczy, lecz Naród w niewoli
Skrępowany, bezsilny, był losu igrzysko

I nikt mu pomódz nie chciał w tėj jego niedoli,
I zeszedł na ogólne świata pośmiewisko.
Z rozpaczy wziął broń w rękę raz, drugi i trzeci,
Zawsze się nie udało, bo zamiast wolności
W coraz większą niewolę wpadły jego dzieci;
Wielu z nich się wyparło Ojczyzny miłości,
Inni zagnani społem, gdzie Sybiru lody,
Lub zmuszeni broń dźwigać, by uciskać braci,
Wrogowie nasi znowu wyprawiali gody
Napawając się zemstą, a niech to lud płaci.
A więc i krzywda wielka nam się działa,
Rosła nienawiść za nieszczęścia kraju,
Pokryta krwią i łzami polska ziemia cała
Wzdychała za przeszłością straconego raju.
Czy zapragnęła zemsty i odwetu prawa?
Czy użyła sztyletu, trucizny, pochodni?
Nie — lecz gdy w obronie swojėj do szeregu stawa,
Niepamiętna krzywdy i spełnianych zbrodni,
Na sztandarach wojennych dla swych wrogów głosi:
„Za naszą i waszą Wolność!“ a zbłąkanych braci
Nie ma za jeńców, a rannych wraz z swemi unosi,
Chociaż tėj szlachetności nikt nam nie odpłaci.
I gdyby nasze wrogi zrozumieć to chcieli,
Że my pragniemy mieć prawo do bytu
I wszystkie krzywdy nasze byśmy zapomnieli,
I czcili ich szlachetność nawet do zachwytu.
Nie — oni tego pojmować nie mogą
Sądząc po sobie, a namiętność wściekła
Doradza im Polaka wprzód podeptać nogą
I skazać na męczarnie i katusze piekła.

A cóż sumienie nasze w téj chwili orzeka?
Oto żeby dać poznać światu, że żyjemy,
To najprzód uszanować choć w wrogu człowieka,
Choć srogo uciśnieni, to mścić się nie chcemy:
Przebaczyć im ich winy i przyjąć za karę
Naszych grzechów przeszłości, a i naszéj pychy
I by Bóg przyjąć raczył od nas jak ofiarę
I krew i łzy płynące i ten smutek cichy,
Wszystkie swe siły wytężać jedynie,
By utrzymać swą wiarę a i polskie słowo,
I niech świetnéj przeszłości pamięć nie zaginie
Broniąc jéj ustawicznie tak sercem jak głową.
Oto nasze ogólne dzisiejsze zadanie,
By Naród polski pozostał na ziemi,
Zachował w sercu cnoty, niech się co chce stanie,
Nad tem pracować mamy siłami wspólnemi,
Choć na tak skromném polu stawią nam przeszkody,
Umiejmy je usunąć, nie tracąc zacności
Płyńmy w tonie przyszłości, jak te ciche wody,
Strzegąc się w życiu naszém wszelakiéj podłości.
Wiem, że nazwią słabością i odwagi brakiem,
To wytrwałe, choć ciche Narodu staranie,
By Polak stał się śmiesznym, zuchwałym junakiem,
Tego pragną, a wówczas podniosą wołanie,
Że to burzyciel świata, tronów i ludzkości
Wprowadza mrzonki stólecia przeszłego
Rewolucyi francuzkiéj, swobody, równości,
Jako początki zgubne do wszystkiego złego,
Że chcąc temu zaradzić w razie tak gwałtownym,
Trzeba mocniéj ucisnąć całe polskie plemie

I tak się z niem obchodzić, jak zwierzęciu równym,
Oczyścić z buntowników dawne polskie ziemie.
Więc Polak być musi szczery a poczciwy,
Każdego wśród ucisku od złego zasłonić,
Srogim być przeciw zdrajcom, biednym dobrotliwy,
Ojczyznę swoją kochać, wiary swojéj bronić
I wiernie się trzymając Bożego zakonu
Pracować od dzieciństwa do samego zgonu,
A choć się na nas srożą, to my się trzymajmy,
Od Wiary i Ojczyzny odwracajmy ciosy.
Co się stanie w przyszłości, o to nie pytajmy,
Może wytrwałość naszą nagrodzą niebiosy.
Choć nam wszystko wydarto i wolność i mienie,
Wrogów nie przeklinajmy, za nich prośmy Boga,
By od nich odstąpiła myśl grożna i sroga,
Taka jest nasza Wiara, to Polskie Sumienie!

DUMANIE STARCA.

Gzieżeś? gdzieżeś wieku młody?
Gdzież są złote twe marzenia? —
Przepłynęły jak te wody
Lub jak mary wśród uśpienia.
Młodym wesołość, zabawy, śmiechy,
Starym cierpienie — nigdy uciechy;
Żałoby kirem kraj nasz okryty,
Łzami pokuty już z win obmyty.

Gdzież są? gdzież są drogie chwile?
Których pamięć sercu droga,
Wszystkie przeszły — szczęścia tyle,
Słyszym teraz śmiechy wroga.
Gromy i ciosy na nas się walą,
Nawet niebiosa zamknięte żalom,
Gdy burze srożą — cierpieć za mało...
Za karę Bożą i łez nie słało.

Dawniéj, dawniéj, kraju miły,
Wiodłeś syny w boje krwawe,

Dzisiaj czasy się zmieniły
Już nie słyszym bitew wrzawę.
I wielki Naród i głośne imie,
Okrutny zawód, wszystko przeminie,
I przeszłość cała kuta ze stali
W grób się schowała — któż nas ocali?

Podnieść! podnieść drżące ręce!
I litości błagać świata,
To daremno! w nowéj męce
Ujrzysz wroga, zamiast brata.
Smutek, cierpienie, to żywot Polski!
Ludów sumienie nie czuje troski,
Przed siłą klęknie, gdy przejdzie trwoga,
To się nie zlęknie samego Boga...

Ja, jak posąg skamieniały
Wśród boleści i znużenia,
Usta me już oniemiały
Nic nie głoszą prócz cierpienia.
Rozpaczy mara ściga do koła,
Ostygła Wiara cudów nie woła!
Siła u wroga; Naród w ciemnocie
Zapomniał Boga, marzy o złocie.

Nie ma! nie ma już nadziei!
Tylko silna wola Boga
Może zwrócić prąd kolei
I nas wyrwać z szponów wroga.

Gdzież więc ucieczka? gdzież się udamy
Wśród srogich wilków otwartéj jamy,
Twardego losu pcha nas tam burza,
Cały widnokrąg nam się zachmurza.

Jeszcze, jeszcze zdala świeci
Gwiazdka szczęścia wśród zawiei,
Jeszcze żyją Polski dzieci!
Bracia! nie traćmy nadziei!

SKARBY NASZE.

Gdyby to wszystko zebrać, co przez myśl przeleci,
Wszystko, co w głębi duszy choć chwilkę zaświeci,
Możeby nieraz i dobrze się stało
I zdrową radę braciom na nie jedno dało.
Jak cierpienia usunąć a i dodać siły,
By się czasy na lepsze dla nas odmieniły,
Jak małe ziarneczko, gdy do ziemi wsadzić,
Nie zginie lecz wyrośnie. Chcąc złemu zaradzić,
To myśl dobrą otulaj, ogrzéj ciepłem serca,
By ją nie porwał w ręce chytry przeniewierca,
A nie zgubił zawczasu, zanim kto obaczy
I prawdziwą jéj wartość dla kraju naznaczy.

Wszyscy narzekamy, że nam źle na świecie,
Dźwigamy ten ciężar, co nam barki gniecie
I niezawsze wiemy zkąd się to złe wzięło,
Co wszystkie chwile szczęścia u nas zagarnęło.
I tak przywykliśmy do téj smutnéj roli,
Że cierpimy pospołu, choć nas wszystkich boli,
Dlatego się nie trwóżmy, szukajmy pomocy,
By nie upaść na duchu w tych ciemnościach nocy,

Znaleźć nawet pociechę w tak strasznym zamęcie
Odpędzając rozpaczy widma i zguby zaklęcie.
Że były winy wielkie, więc i kary srogie,
To lekarstwo dla ducha, choć ciału złowrogie,
Uznajmy palec Boży i wyroki Jego
A może i ustanie panowanie złego;
Bo jeżli starzy mówią: dawniéj lepiéj było,
Więc czemuż wszystko późniéj na złe się zmieniło?
Wszak jak mała roślinka do światła się zwraca,
Tak człowiek do szczęścia — czemuż go utraca? —
Było szczęście w Ojczyznie, wesoło na świecie,
Dziś każdy kwili, jak spieszczone dziecie.
Słońce jak dawniéj świeci, grzeje, i ptaszki śpiewają,
I zboża rosną, kwitną, dojrzewają,
Sam tylko Polak płacze, na losy narzeka,
Bo obraz szczęścia zawsze od niego ucieka.
A więc może i w nas jest przyczyna — i my w części winni,
Że cierpimy, bośmy sobie w nieszczęściu zaradzić powinni.

Było prawo Chrystusa „ukochaj bliźniego,
Osładzaj mu cierpienia i ratuj od złego.“
Słuchano tego prawa dawniéj, jakoby w zakonie,
To i dobrze się działo na polskim zagonie;
Były i srogie czasy: głód, mór, nawet wojna,
Ale myśl była u Polaka i wtenczas spokojna,
Bo te klęski za grzechy kornie przyjmował od Boga,
A szablą się zastawiać potrafił od wroga.
Podupadłego brata ratował w potrzebie
Każden, by znaleźć łaskę u Tego, co w Niebie

Zbiera czyny człowieka, by je wynagrodzić.
A choć rozdawał drugim, sam mógł się dorobić
Majątku, znaczenia, miłości u ludu,
Wszystko mu się szczęściło, nawet i bez trudu,
Bo z błogosławieństwem Bożém rosły i dostatki,
A od dzieciństwa pacierza uczyły nas matki.
I dopókiśmy żyli z Wiarą, Nadzieją, Miłością,
To nie mógł nam poradzić szatan ze swą złością.
Dopiero, gdyśmy odrzucili wszystkie łaski Boże
I wzgardzili opieką — to któż dopomoże? —

Narzekamy na biedę, my bardzo bogaci,
Powiedzmy sobie tylko, żeśmy mało warci;
Bo czy kto takie skarby posiada w ukryciu?
My sami ich nie znamy, nie mamy w użyciu.
Może uśmiech wywołam? ruszycie ramiony,
Z niedowierzaniem spojrzycie w te i owe strony,
A gdzie te skarby widzisz? będę zapytany,
Wszak Naród cały gałganami świeci,
Obdarte i zgłodniałe wszystkie jego dzieci,
Tożby użył tych skarbów, by biedę odgonić,
Tożby się mógł od złego skutecznie zasłonić;
A przecież cierpi biedę, z Ojczyzny za morze ucieka,
Odsądzony od prawa zwykłego człowieka,
I życie swe w tułactwie, poniewierce pędzi,
I na nędzę narzeka, ustawicznie zrzędzi.
Więc gdzież te skarby stoją? chyba nie na ziemi,
Bobyśmy je ujrzeli oczyma własnemi.

Popatrzmy okiem ducha dobrze na łany ojczyste,
A obaczymy skarby nasze, drogie a wieczyste:
Jestto ziemia pamiątek, męztwa, silnéj woli,
Ziemia krwią już przesiąkła i łzami niewoli,
Wieku całego cierpień nieodrodnych synów,
Czyżto nie droższe skarby od pereł, rubinów?
Co krok to lilie, palmy, śliczne kwiaty rosną
Na niwie ojczystéj za każdą nadchodzącą wiosną;
Wyrastają miłości i poświęceń wzory,
Którym przyśpiewują archanielskie chory,
Łzy matek to zbierają już sami Anieli,
Jako rosę niebieską, co świat rozweseli.
Wszystko, mówią, przepadło, kraj zdarto na sztuki
I sławy ojczystéj niegodne zapomniały wnuki;
Choć jesteśmy bez chleba, bez dachu, obdarci,
To jeszcze dosyć mamy, jeszcześmy bogaci
I naszemi skarbami chlubić się możemy,
A czemuż z nich korzyści wyciągnąć nie chcemy,
Czemuż ich nie widzimy? jak brylanty świecą,
Święty ogień miłości gdy w sercu rozniecą,
To tak pała gorąco, tak dla kraju żyje,
Że chcąc zbawić Ojczyznę podda pod miecz szyję.
Gdyby inne narody miały takich synów
W swoich dziejach przeszłości, brakłoby wawrzynów
Dla ich uczczenia — w nas serca uśpione
Nie czują już sromoty, zawiścią karmione.
Skarby ziemskie zabiorą chytrzy rozbójnicy
Nie zważając na prawa, nie znają granicy
Chciwe żądze człowieka, co wziął rozbrat z cnotą,
Wstrzymać go tylko może — boby brał z ochotą —

Sama niemożność wzięcia i obawa kary,
Choć i tak nie bywa rozbojom ni końca ni miary.
Naszych zaś skarbów żaden łakomca nie widzi,
Gdyby o nich zasłyszał, to pewnie wyszydzi;
Więc to skarby nietknięte świętokradzką ręką,
Nie trzeba pilnowania ich opłacać męką.

Porównawszy nasz naród z drugimi narody,
To z wszystkiemi możemy iść śmiało w zawody:
Gdzież znajdziem tyle cnoty, siły, bohaterstwa?
Gdzież tyle poświęcenia, sroższego męczeństwa? —
Chyba u pierwszych Chrześcijan za czasów Nerona
I innych władców Rzymu horda uzbrojona
Mogła się tak pastwić z swemi ofiarami,
By Chrześcijan pokonać srogością i łzami.
Trzy wieki takich tortur, by osłabić ducha,
A przecież go nie zmogły. Pokora i skrucha
Zwyciężyły tyranów, zgruchotały bogi,
Którym świat cześć oddawał, rzuciły pod nogi;
I ołtarze podniosła na nich krew ofiary,
Co zmazuje wszystkie grzechy, uwalnia od kary.
Idąc za tym przykładem naszéj Wiary świętéj
I my stawim Ołtarze, sprawie już zaczętéj
Odrodzenia Ojczyzny przez krew i męczeństwo,
Wszak mamy szczytne wzory, gdzie prawdziwe męztwo.
Każda część ziemi polskiéj, bogata skarbnica,
Krwią miłości oblana, a choć niewolnica,
To za wolność i szczęście narodów walcząca,
I często pokonana a zawsze cierpiąca.

Oto są Skarby nasze prawdziwe, rzetelne,
Dla nas i dla potomków drogie, nieśmiertelne.
Niech nam te skarby nasze dodadzą ochoty,
Bo na roli ojczystej wiele do roboty,
Chcąc mieć żniwo obfite, siać ziarno potrzeba,
A ziarno dobre, — trza pomocy z Nieba,
Bo któraż w świecie potęga mocniejsza od Boga?
Żadna..... więc siejmy — nie bójmy się wroga!

ŚWIĘCONE W POLSCE.

Stary nasz Naród z dawien dawna słynny,
Szczery dla braci, dla wszystkich gościnny,
W czém tylko dobro bliźniego się mieści,
Biegnie w zawody, tą myślą się pieści,
Szanuje zwyczaje, po Przodkach spuściznę,
Najdroższe skarby — świętą Ojcowiznę.
Oparty na Wierze, w Jéj ramiona wzięty,
Toż i Jéj przepisy — obowiązek święty,
Gdy Kościół głosi posty, za grzechy pokuty,
Zakazując uciechy i wesołéj nuty,
To Naród z chęcią pości — tak dawniéj bywało,
Bóg błogosławił, dobrze nam się działo.
Za to, jak przyszło Pańskie Zmartwychwstanie,
To wszędzie radość, szczere powitanie.
Oczyszczeni z grzechów przy świętéj Spowiedzi,
W sukniach świątecznych zjeżdżają sąsiedzi,
Winszują sobie szczęścia, siadają pospołu
Wszyscy, jako rodzina do wspólnego stołu;
I nikt tam nie dojrzy smutnego oblicza
Od młodych do starców, od sług do panicza,

Każdy jest wesół, z uśmiechem na twarzy,
Przyjmuje radośnie czém gospodarz darzy:
A chociaż powiadają: świat długi, szeroki,
I różne w nim ludy, miasta i widoki,
To tylko w Polskim Narodzie Święcone
Było tak po bratersku szczerze obchodzone,
Początkiem jego wiara i gościnność,
To cnoty Sławian głośne jak powinność.
I czyż piękniejsze znajdziem obyczaje,
Choćbyśmy wszystkie przejechali kraje?
Ludzkie zawiści, gniewy, uniesienia,
Wszystko tu znika, każdy znan z imienia,
W grono przyjaciół z radością przyjęty,
Choćby ubogi, u świata nie wzięty,
Aby poczciwy, bośmy wszyscy równi
Tak wobec Boga, jak w Ojczyznie wspólni,
Ułomni prawda wszyscy, bo to ludzka sprawa;
Ale przy Święconém nie szłaby zabawa,
Byśmy sobie wzajemnie win nie odpuścili,
Kiedyśmy przed Bogiem z grzechów się obmyli;
I w otwarte ramiona przyjmujemy braci,
Dziękując za życzenia, a gościnność płaci
Wszystkie długi zaległéj a szczeréj wdzięczności
I to daje początek braterskiéj miłości.
Uważaliśmy sobie jakby prawo Boże,
Że głodnym nikt w Polsce w tym dniu być nie może,
A że zmienne na świecie są losu koleje,
Że nie wiemy zkąd na nas zimny wiatr zawieje,
Więc trzeba i o drugich pamiętać, by mieli
Czem się posilić przy Wielkiéj Niedzieli.

Straszne niedole w kraju, bądź kary za grzechy,
Różnie bywało, niezawsze uciechy,
Nieraz zabrakło powszedniego chleba,
A na te święta wesołości trzeba,
Bo każdy życzy świąt wesołych w domu,
By darów Bożych nie brakło nikomu.
W rodzinach nieraz smutek, to i nas zaboli,
A sarkać się niegodzi przeciw Bożéj woli,
Ale okazać bratu współczucie nie radość,
To się uczyni tak wszystkiemu zadość;
A że i ziemia o téj porze roku
Życie zaczyna i pełna uroku
Rozwija się, kwitnie i zieleni,
By nas mogła owocem zasilać w jesieni,
To i my pojednani z Bogiem i ze światem,
Łączymy się miłością wspólnie, jak brat z bratem;
Aby tak pokrzepieni, mocni siłą ducha
Pracować dla kraju, a Bóg nas wysłucha
I w swoje Królestwo wszystkich nas zamieści,
Łaskami obdarzy i udzieli cześci.

Więc rzekłem, że w Polsce to różnie bywało,
A na święta to nieraz wielom brakowało.
I tak było w Krakowie, gdy Barscy rycerze,
Co bronili Ojczyzny przy gorącéj wierze,
Że aby tylko Kraków zdobyć potrafili,
To Ojczyznę ocalą zaraz od téj chwili.
Ze zamku Tynieckiego szlą Wisłą oddziały,
By zajęły Zamek a i Kraków cały.

Jeden oddział fortelem wziął Zamek, Krakowa
Jednak wziąć nie mógł, bo Moskal zbudzony
Zebrał posiłki z tėj i owėj strony,
A kiedy Konfederaci w Zamku pozostali,
Moskale w Krakowie silnie się trzymali.
Wówczas nasi ciągle wycieczki robili
Tak, że obraz Matki Bożėj kulmi poznaczyli;
Niemało padło wrogów przez parę miesięcy,
Ale i naszych siły zmniejszyły się więcėj,
Bo nietylko kul, prochu w fortecy potrzeba,
Wkrótce Konfederatom zabrakło i chleba.
Zewsząd strzegą Moskale, niema żadnėj drogi
Zaopatrzyć się w żywność — i skarb już ubogi.
Wyjedli konie, koty, do ptaków strzelają,
A tu święta nadeszły — ci chleba wołają!
Trzeba użyć podstępu, posły szlą, kłaniają,
Prosząc w imię ludzkości dla słabych lekarstwa.
Pozwolili Moskale, lekarstw pierwsza warstwa
Przykrywała koszyki, w spodzie zaś ukryte
Szynki, placki, kiełbasy, łakocie świąteczne,
Które dla Konfederatów nie były zbyteczne.
W chwili tak niebezpiecznėj na Zamku święcone
Było przez oblężonych mile obchodzone.

W późniejszym znowu czasie, gdy walka się sroży
O byt i wolność Polski, którą wyrok Boży
Na nowe walki i próby wystawił,
Gdzie Polak w wielu bitwach imię swoję wsławił.
Po zwycięztwach Grochowa, Wawru i pod Dębiem
Cała Warszawa zbiera, posyła gołębiem

Na pobojowisko bohaterom obfite święcone
Od wdzięcznego Narodu wspólnie zastawione,
I słusznie, aby uczcić tych co kraju bronią,
Którzy go od sromoty i hańby zasłonią,
Aby w pieśni uwiecznić tę chwilę radosną,
Śpiewali wesoło z nadchodzącą wiosną:

„By złączyć Orła z Pogonią,
„Znieść niewoli panowanie,
„Zgoić jarzma krwawe blizny
„I na Ołtarzu wskrzeszonéj Ojczyzny
„Uczcić Pańskie Zmartwychwstanie.“

Jeszcze jedno święcone, chcę wam opowiedzieć,
Którego świadkiem byłem, a każdemu wiedzieć,
Że to było święcone dla braci tułaczy
Powróconych Ojczyznie, a Kraków ich raczy;
Na dwa tysiące osób zastawione stoły,
Które się gięły pod jadłem, napitkiem,
Wszystkiego było pełno a nawet ze zbytkiem.
Byłoto w święty Wojciech, a roku pańskiego
W bieżącym wieku, czterdziestego ósmego,
Przyjęcie to wygnańców do łez rozczulało,
A i wino między nami strumieniem się lało.
Ile tam było życzeń, gorącéj miłości,
Ile oświadczeń szczeréj życzliwości;
Jakie tam mowy i śpiewy wszystkich zajmowały,
Wartałoby powtórzyć, w przeszłość się schowały.
Obyśmy jeszcze podobnéj doczekali chwili,
Takiego święconego, moi bracia mili!

W którymby i życzenia Ojczyzny spełnione,
I łzy otarte, wrogi odpędzone —
Dopiero zastawić takie Narodu święcone,
Aby niem uczcić Pańskie Zmartwychwstanie,
Rzeknijmy wszyscy Amen.
A niech się to stanie!

DZWONEK LORETU.

Słuchamy mądrego, jeżli dobrze radzi,
Posłuchać starego także nie zawadzi,
Prawda, że u starego najmilsze wspomnienia,
Które zwykle rozsnuwa z zimnego kamienia:
Wskrzesza postacie dawne, działające
Potęgą woli, ogniem pałające;
Dziś te postacie w pamięci zamarły,
A my w porównaniu tak mali jak karły.
Źródło wielkości wypłynęło z wiary,
Co w cnoty bogata — nie lęka się kary
I poświęcenia nie skąpi dla braci,
A jak potrzeba, to życiem opłaci.
Takie więc myśli mając na pamięci,
Wpatrzony w przeszłość — gdzie jak w Niebie święci,
Tak wierni stróże przy Ojczyznie stali,
By nam sąsiedzi kraju nie zabrali.
Otóż mi takich przypomniał rycerzy
Dzwonek z Loretu, w małej jego wieży,
Który zwołuje ludzi do modlitwy,
Jak trębacz przy oddziale, gdy się ma do bitwy,

By się lud garnął do swéj Matki tronu,
Uprosić ulgi wśród życia i zgonu.
Było tak dawniéj w każdéj ważnéj chwili,
Gdy myśl człowieka napróżno się sili
Jaką najlepszą obrać sobie drogę,
Na jakiéj ścieszce ma postawić nogę?
U stóp Ołtarza o radę pytano,
(Dziś tę pokorę możeby wyśmiano).
Kiedy w Ojczyznie przemoc się siliła,
Króla i Stany w swe sieci zwabiła,
Nie było nadziei i znikąd pomocy,
To przybył cichaczem, znienacka i w nocy
Nasz wielki Kościuszko, Ojczyznę ratować!
Którą już chcieli sąsiedzi pochować,
I stanął za miastem w Wodzickich mieszkaniu,
By się przygotować do czynu w zaraniu,
I gdzież się udaje, by zaczerpnąć siły
Do walki z wrogami? — Choć spoczynek miły,
Idzie nasamprzód do Loretu progu
Z Wodzickim razem polecić się Bogu,
Matce Najświętszéj, by prosiła Syna
Za grzeszny Naród. — To pomoc jedyna,
Która została Polakom na świecie —
Wyprosić łaski, jak u Ojca dziecie,
Że ma nieprzyjaciół dwóch naraz mocarzy;
Staje z pokorą u stopni Ołtarzy,
Podnosi swą szablę, co ma kraju bronić
I nieprzyjaciół z jéj granic wygonić,
Prosi o błogosławieństwo dla téj walki świętéj
W ostatniéj już Ojczyzny potrzebie zaczętéj;

Kiedy nas zewsząd wrogów otoczyły chmury
Gotując nam los straszny, groźny i ponury,
Zaprzeczając naszego ojczystego rodu
I wiary, i języka wśród zimna i głodu.
Tyle sromoty, takiego schańbienia
Nie mógł znieść Polak — zbyt upokorzenia —
Więc mieczem, miecz wrogów odeprzeć należy,
A od téj walki przyszłość Ojczyzny zależy;
Poddać się zaś rozpaczy nie probując siły,
Choć pewnie bohaterów pokryją mogiły,
Polak zdala od tego — klęka do modlitwy:
Idzie zwyciężać lub zginąć wśród bitwy.
Wzmocniony taką wiarą, staje w rynku miasta,
Stolicy Jagiellonów i starego Piasta.
Gdy się uszykowało wojsko narodowe,
Które było w Krakowie do boju gotowe,
Kościuszko przysięga Polskę oswobodzić
I praw Jéj świętych i całości bronić,
I wzywa wszystkie Stany, wojska zagrzewa do bitwy,
A od czegóż On zaczął? zaczął od modlitwy.
Z Loretu czerpał siły, niezłomną odwagę,
Boć każden Narodu czuł równo zniewagę,
Nieprzyjaciela goni, w Racławicach staje
I świetném zwycięztwem hasło życia daje,
Chociaż strudzony, nie chowa oręża,
Do nowéj walki swe siły wytęża;
Daremne poświęcenia i te krwi ofiary
Jeszcze są za małe, nie oddalą kary,
Co nad naszą Ojczyzną jak chmura zawisły,
A wirem zakręciwszy o ziemię nas cisły.

I czy przeznaczenie, czy narodu winy,
Które spadają z Ojców na ich syny
Tak, że nieszczęsne przyszłe pokolenia
Okupują niewolą, grzechów odpuszczenia,
Bo niezbadane są wyroki Boże.
Czyli brak zgody, czy zwątpienie może,
Tak najazdy sąsiadów na nas się zwaliły,
Że się oprzeć tym ciosom zabrakło nam siły.
Pod Szczekocinami poległ śmiercią bohatera
Nasz Generał Wodzicki.....
Lecz niedość jednéj klęski, wnet druga nadchodzi,
Za karę grzechów w nieszczęść giniemy powodzi.
Pod Maciejowicami Kościuszko ranny, wzięty do niewoli,
Jakże na to ojczyste serce nie zaboli?
Uwięziony z drugimi zdala od Ojczyzny,
Już mu wszystko zabrano — prócz żalu i blizny.
Tak skończyli swój zawód; Kościuszce została niedola,
A naszéj Ojczyznie rozbiór i ciężka niewola.
Czy już wszystko stracone? — kraj upadł na wieki?
Czy nie doznajemy więcéj już Bożéj opieki?
Czy dla nas droga prośby na zawsze zamkniętą?
I sprawa Ojczyzny u nas przestała być świętą?
Nie — bo choć nam Bóg do walki nie pobłogosławił,
Nie traćmy nadziei — by w końcu nie zbawił.
Już wiek dochodzi od téj strasznéj chwili,
Wiek trudów, ciągłéj walki, a Naród się sili,
Aby nie stracić drogiéj Ojców ziemi
I droższych uczuć braterstwa ze swemi.
Więc Polska żyje!... jeszcze nie zginęła!
Choć przemoc wiekiem w trumnie Ją przymknęła.

4*

Jeszcze więc żyje! choć nie dawném życiem,
Lecz choć słabo, puls bije pod zimném ukryciem,
Jeszcze więc pora, ratować Ją trzeba!
Wszak ma swych synów i Królowę Nieba,
I za Jéj przyczyną gniew Boży ustanie,
Prośmy gorąco — może usłyszy Narodu wołanie.
A choć tego ucisku już okres tak długi,
Spytajmy się siebie, gdzie nasze zasługi?
A nietylko nam brakuje powszedniego chleba
I miłosierdzie Boże prośbą zdobywać potrzeba,
I Dzwonek Loretu jak dawniéj do modlitwy wzywa,
I w sercach naszych echo głośno się odzywa,
Że nasza Królowa biednych nie zostawi
Na pastwę wrogom, lecz pobłogosławi.
A gdy kraj cały z poświęceniem do modlitwy stanie,
Jeszcze w Bogu nadzieja, przyjdzie zmiłowanie!
Kiedy wszędzie i zawsze będziem Polakami,
Z błędów się poprawimy, to Bóg będzie z nami.
Panowanie wrogów nad nami ukróci
I dawną świetność i Ojczyznę wróci.

TRZY PIEŚNI

Z ZIEM POLSKICH.

ŚPIEW Z NAD NIEMNA *).

O kraju nasz drogi! o Polsko kochana!
Dlaczegożeś łaskę straciła u Pana,
I rzewnemi łzami zapłynęło oko
I serce się krwawi zranione głęboko?

Czemuż to ach! czemuż? Ty Boże miłości —
Nie okażesz żadnéj nad nami litości —
I ta wielka przeszłość i te świetne czyny,
Poszły w zapomnienie a płaczą twe Syny.

Boć całunem śmierci cały kraj okryty,
Łzami i krwią własną już z winy obmyty —
A tu jeszcze burze i gromy bez końca
I żadnéj nadziei pogodnego słońca!

*) Muzyka mego układu do tych trzech pieśni, znajduje się w osobném wydaniu z roku 1871.

(Przyp. Autora).

Po Sybiru ziemiach bieleją się kości —
A wróg rozsrożony szaleje ze złości.
Gdzież nasza potęga? — gdzież są nasze siły?
Wszystko gdzieś przepadło... zostały mogiły...

ŚPIEW Z NAD WISŁY.

Bożeż mój drogi! biedna ma dola!
Gdzie okiem rzucę, wszędzie niewola!
Gdzie okiem rzucę, gdzie myślą strzelę,
Tam wszędzie smutek, nigdzie wesele.
Boże daj! Boże daj!
By nam wrócił wolny kraj.
Czyż tylko Polak wśród cierpień, sromu,
Wszędzie jest obcym i nie ma domu;
Wszędzie jest obcym, choć w polskiéj ziemi,
Tułać się musi między obcemi.
Boże daj! Boże daj!
By nam wrócił wolny kraj.
A choć Ojczyznę tuli do łona,
Niepewna przyszłość przed nim zamglona;
Niepewna przyszłość chmurami sroży,
Nieznany także i wyrok Boży.
Boże daj! Boże daj!
By nam wrócił wolny kraj.
Gdy wrogi serce kraju rozdarli,
Piołunem karmią byśmy pomarli,

Piołunem karmią, a z łez przyprawa
I każą wielbić swe srogie prawa.
Boże daj! Boże daj!
By nam wrócił wolny kraj.
I samo piekło zemsty niesyte,
Szle na nas ucisk, klęski obfite;
Szle na nas ucisk i złorzeczenia,
Lub nam wydziera ostatek mienia.
Boże daj! Boże daj!
By nam wrócił wolny kraj.
Ojce Narodu, czyście wymarli?
Czyście Ojczyzny swėj się wyparli
I swojėj wiary i swego Boga,
Że się kłaniacie u progów wroga.
Boże daj! Boże daj!
By nam wrócił wolny kraj.
Niech odgłos śpiewu echo rozniesie
Po wielkim świecie, jakby po lesie;
W szerokim świecie do wód Sekwany,
Niech go usłyszą nawet tyrany.
Boże daj! Boże daj!
By nam wrócił wolny kraj.
Kiedyż się skończy to trosków brzemię,
Kiedyż obaczym ojczystą ziemię —
W wspólnėj miłości, wolną od wroga —
By za dni naszych — uprośmy Boga.
Boże daj! Boże daj!
By nam wrócił wolny kraj.

ŚPIEW Z POD KARPAT.

Dalėj bracia nasi mili,
Czegóż się będziem smucili —
Błysną gromy, przyjdą burze,
Stawim czoło groźnėj chmurze.
Wróci kraj! wolny kraj!
Będziem mieli w Polsce raj.
Nie będzie łez w naszėj ziemi,
Gdy wszyscy będziem wolnemi.
A choć zdrad i fałszu siła,
Chociaż nas kryje mogiła,
My i tak będziem wolnemi
Na tėj naszėj polskiėj ziemi.
Wróci kraj! wolny kraj! i t. d.
Na wołanie naszėj Matki
Spieszcie do niėj lube dziatki,
Z różnych stron i krańców ziemi,
By tu stanąć między swemi.
Wróci kraj! wolny kraj! i t. d.
Tylko w zgodzie i jedności,
Silni potęgą miłości.

Wezwawszy pomocy Boga
Zwalczymy wspólnego wroga.
Wróci kraj! wolny kraj! i t. d.
Choć krwi popłyną strumienie,
Nie zagaszą serc płomienie —
Miłość Wiary i Ojczyzny
Zagoi rany i blizny.
Wróci kraj! wolny kraj! i t. d.
A gdy się pozbędziem wrogów
I nie będzie cudzych bogów,
Wtenczas staniemy wokoło
I zaśpiewamy wesoło:
Wiwat kraj! wolny kraj!
Otóż mamy w Polsce raj.
Niema już łez w naszéj ziemi,
Bośmy wszyscy już wolnemi.

SPIS RZECZY.